

Janusz ZABŁOCKI

## O AUTORYTECIE PRYMASA TYSIĄCLECIA

*Prymas Tysiąclecia potrafił sprostać wymaganiom czasu, potrafił przeprowadzić Kościół i ufające mu społeczeństwo polskie przez najcięższe próby, dopomagając narodowi w zachowaniu tożsamości.*

Wśród autorytetów moralnych, których nie zdołał zatrzeć upływający czas i które do dziś cieszą się szacunkiem Polaków, szczególne miejsce przypada kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu, w latach 1948-1981 Prymasowi Polski, o którym mówi się dziś jako o Prymasie Tysiąclecia. Wszczęty został też proces jego beatyfikacji.

Sylwetka kardynała Wyszyńskiego, gdy patrzymy na nią z historycznej perspektywy, nosi wszystkie cechy męża opatrznościowego, który pojawił się na czele Kościoła w Polsce w najtrudniejszym chyba okresie jego dziejów. Pod jego przewodnictwem Kościół w Polsce w odróżnieniu od tego, co nastąpiło w innych państwach obozu komunistycznego – potrafił się oprzeć dążeniom do złamania go i podporządkowania władzy państwowej, a broniąc wolności dla siebie, dopomógł również narodowi w jego walce o zachowanie własnej tożsamości, a następnie odzyskanie niepodległego bytu.

### PRZYWÓDCA KOŚCIOŁA I MĄŻ STANU

Kardynał Wyszyński pozostał w pamięci potomnych nie tylko jako przywódca Kościoła, ale również – choć do takiej roli świadomie nigdy nie dążył – jako mąż stanu. Między tymi rolami nie było w jego życiu żadnego rozdźwięku, ponieważ płynęły z jednego źródła. Prymas rozumiał, że jeśli jako biskup i pasterz dusz, którym chciał być przede wszystkim, wypełniać ma swoje obowiązki tak, jak oczekuje od niego Chrystus, to nie może zakrywać uszu na głos powierzonego jego trosce ludu ani zamykać serca przed sprawami, którymi on żyje. „Radość i nadzieja, smutek i trwoga ludzi współczesnych, zwłaszcza ubogich i wszystkich cierpiących, są też radością i nadzieją, smutkiem i trwogą uczniów Chrystusowych; i nie ma nic prawdziwie ludzkiego, co nie miałoby oddźwięku w ich sercu”. Te słowa rozpoczynające soborową konstytucję duszpasterską *Gaudium et spes* można odnieść do całego świadectwa Prymasa

Tysiąclecia, który w przedziwny sposób antycypował te soborowe zalecenia. Owa uniwersalna prawda, wyrażona we wstępie do konstytucji *Gaudium et spes*, była zresztą szczególnie bliska od wieków Kościołowi w Polsce, który miał za sobą tysiącletnią tradycję więzi z narodem w chwilach dobrych i złych. Czyż mogło być inaczej i teraz, w połowie XX stulecia, kiedy naród czuł się na nowo zniewolony i wyzuty z praw stanowienia o swoim losie? Tak więc w trudnych warunkach historycznych, w jakich przyszło Prymasowi Polski wziąć odpowiedzialność za Kościół w Polsce, musiał on być nie tylko pastorem dusz powierzonego mu ludu, ale i jego nauczycielem, i obrońcą, musiał być mężem stanu.

Kiedy jesienią 1948 roku po śmierci kardynała Augusta Hlonda ksiądz biskup Stefan Wyszyński obejmował urząd arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego, a zarazem Prymasa Polski, był bodaj najmłodszym członkiem polskiego Episkopatu, któremu miał przewodzić. Doświadczeniem i osobistym autorytetem ustępował innym starszym biskupom, żeby wymienić chociaż krakowskiego arcybiskupa Adama Stefana Sapiechę. Jakkolwiek formacja i biografia nowego Prymasa zdawały się wskazywać na dobre przygotowanie do odpowiedzialnych zadań, jakie złożone zostały na jego barki, to nikt nie mógł wówczas jeszcze przewidzieć wymiaru jego osobowości, nikt nie wiedział, czy okaże się ona na miarę wymagań nadchodzącego czasu, który zapowiadał się jako czas groźnych prześladowań i męczeństwa.

Ogromny autorytet osobisty, jaki zyskał Prymas Tysiąclecia pod koniec życia, nie został mu więc dany niejako automatycznie, wraz z nominacją papieską. Był przezeń zdobywany krok po kroku w ciągu dziesięcioleci jego niestrudzonej posługi, a także poprzez świadectwo jego postawy w obliczu trudnych wydarzeń i sytuacji. Do uzyskania tego autorytetu przyczyniło się w szczególności szczęśliwe przeprowadzenie Kościoła przez kilka wielkich prób, które postawiła przed nim historia. Były to: zawarcie porozumienia między państwem i Kościołem w roku 1950; „Non possumus” Episkopatu z 1953 roku, zakończone uwięzieniem Prymasa; wybór w latach pięćdziesiątych zasadniczej orientacji dla Kościoła; oparcie się władzy komunistycznej w latach sześćdziesiątych i wymuszenie na niej zmiany polityki wobec Kościoła; przyjęcie właściwej postawy wobec opozycji i „Solidarności” w wielkim kryzysie lat 1980-1981.

## POROZUMIENIE Z 1950 ROKU

Jesienią 1948 roku, kiedy biskup Stefan Wyszyński przyjmował odpowiedzialność za Kościół w Polsce, kończył się okres przejściowy pierwszych lat powojennych. W stosunkach międzynarodowych zaczynała się „zimna wojna”. W kraju, po pokonaniu zbrojnego podziemia i legalnej opozycji, nowa

władza sięgała po absolutne panowanie nad Polską, po pełną kontrolę nad społeczeństwem i życiem jednostek. Wszystko wskazywało, że zbliża się rozprawa z Kościołem, postrzeganym jako ostatni bastion duchowego oporu narodu i ostatnia przeszkoda na drodze do ustanowienia w Polsce ustroju totalitarnego, wzorowanego na stalinizmie w ZSRR. Wskazywały na to losy Kościoła w krajach ościennych. Jeszcze w 1948 roku władze komunistyczne na Węgrzech uwięziły kardynała Józsefa Mindszentyego, a wkrótce potem w Czechosłowacji arcybiskupa Josefa Berana. Represjami i zastraszeniem doprowadzono w tych krajach do złamania oporu Kościoła i podporządkowania go władzy państwowej przez poddanie dyktatowi urzędników wyznaniowych. Można się było spodziewać, iż do podobnych rozwiązań dążyć będą komuniści w Polsce.

W tej sytuacji jednym z głównych zamierzeń nowego Prymasa było powstrzymanie lawiny niszczących Kościół działań, co mogło nastąpić przez znalezienie jakiegoś *modus vivendi*, obowiązującego obie strony w miejsce zerwanego w 1945 roku konkordatu<sup>1</sup>. Ale podjęcie na ten temat rozmów, bynajmniej – wobec sprzeczności stanowisk – niełatwych, nie powstrzymało komunistycznego rządu od coraz to nowych działań godzących w Kościół. Toteż idea porozumienia z rządem stawała się dla wielu biskupów trudna do przyjęcia, budziła wątpliwości i opory. Wśród tych wahań przeważył szalę sam Prymas<sup>2</sup>. To głównie dzięki jego zdecydowaniu i konsekwencji zostało podpisane 14 kwietnia 1950 roku porozumienie między przedstawicielami Rządu RP i Episkopatu Polski wraz z dodatkowym protokołem wspólnej komisji dotyczącym „Caritas”<sup>3</sup>.

Motywy, kierujące Prymasem Polski w jego dążeniu do podpisania porozumienia, były głębsze niż tylko wypływające z doraźnej taktyki<sup>4</sup>. Porozumienie zostało jednak przyjęte przez szeroką opinię w kraju i za granicą niejednoznacznie. Nie brakło w niektórych kołach opinii krytycznych. Zarzucano młodemu Prymasowi naiwność polityczną i bezwiedną uległość komunistom, którzy byli jakoby stroną wyciągającą z porozumienia wyłącznie korzyści. Zastrzeżenia miały również koła watykańskie, przynajmniej do czasu pierwszej wizyty Prymasa w Rzymie i złożenia przezeń wyjaśnień Piusowi XII.

Dziś, patrząc z perspektywy historycznej, należy uznać zawarcie porozumienia z rządem za decyzję mądrą i dalekowzroczą. Jakkolwiek rząd traktował porozumienie instrumentalnie i wyłącznie taktycznie, to jednak samo jego podpisanie przyczyniało się w jakiejś mierze do pohamowania rozpętanej

<sup>1</sup> Zob. S. Wyszynski, *Zapiski więzienne*, Paryż 1982, s. 19n.

<sup>2</sup> Zob. tamże, s. 20 i 22.

<sup>3</sup> Zob. *Listy pasterskie Episkopatu Polski 1945-74*, Paryż 1975, s. 91-95.

<sup>4</sup> Zob. Wyszynski, dz. cyt., s. 20n.

ofensywy antykościelnej<sup>5</sup>. Nie mogąc zapobiec frontalnemu starciu z komunistycznym państwem porozumienie przynajmniej odroczyło moment tego starcia o cztery lata, co okazało się doniosłe w skutkach. Podczas gdy zasadnicze uderzenie w Kościół, obliczone na ostateczne złamanie go i podporządkowanie państwu, nastąpiło na Węgrzech i w Czechosłowacji już w końcu lat czterdziestych, to w Polsce – dzięki porozumieniu – odsunięte zostało aż do jesieni 1953 roku, kiedy zdecydowano się aresztować Prymasa. Ale w ciągu tych czterech lat sytuacja zmieniła się i stała się dla Kościoła bardziej korzystna. W marcu 1953 roku zmarł Stalin, w ZSRR wraz z aresztowaniem Berii rozpoczęła się walka o władzę, pojawiły się pierwsze, zrazu nieśmiałe, kielki przyszłej „odwilży”, która w 1956 roku objęła również Polskę. I jeśli nawet trzy lata internowania Prymasa uznać za czas dominacji państwa nad Kościołem, to był to czas dla komunistów w Polsce zbyt krótki na to, by udało im się dokonać rozkładu Kościoła w takiej skali, jak uczyniono to na Węgrzech czy w Czechosłowacji. Tak więc porozumienie z 1950 roku, które było dziełem młodego Prymasa, okazało się po latach w swoich dalekosiężnych skutkach pozytywne dla Kościoła polskiego. Włoski badacz stosunków kościelnopaństwowych w Polsce twierdzi nawet, że „dzisiejsza siła polityczna Kościoła narodziła się w 1950 roku”<sup>6</sup>.

### „NON POSSUMUS”

Rząd, który podpisane porozumienie traktował wyłącznie jako doraźną taktykę, nie zamierzał na dalszą metę go dotrzymywać. Mimo przejściowego złagodzenia, nie ustała walka przeciw Kościołowi i kampania propagandowa przeciw hierarchii, teraz dodatkowo obciążanej zarzutami, iż nie wywiązuje się ze zobowiązań przyjętych w porozumieniu.

Najdotkliwszym wszakże i najgroźniejszym ciosem w Kościół był dekret Rady Państwa z 9 lutego 1953 roku o obsadzaniu stanowisk kościelnych. Była to już jawna i niczym nie kamuflowana ingerencja w życie Kościoła. Toteż biskupi polscy, zgromadzeni 8 maja 1953 roku w Krakowie z okazji 700-lecia kanonizacji biskupa Stanisława Szczepanowskiego, zareagowali na to memoriałem do władz państwowych znanym pod nazwą „Non possumus”. Memoriał podpisany został przez Prymasa Polski arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego, mianowanego 12 stycznia 1953 roku przez Piusa XII kardynałem. Biskupi stwierdzają, że przez dekret z 9 lutego „państwo przywłaszcza sobie prawo do stałego wkraczania w wewnętrzne sprawy Kościoła, niekiedy sumienia

<sup>5</sup> Zob. tamże, s. 23.

<sup>6</sup> G. Barberini, *Stato socialista e Chiesa cattolica in Polonia*, Bologna 1983, s. 61.

kapłanów oraz samowolnego i systematycznego uzależniania od siebie kościelnej jurysdykcji. Rzec to z punktu widzenia Kościoła bezwzględnie do przyjęcia niemożliwa”. Ale memoriał przypomina obszernie i inne naruszenia praw Kościoła z pogwałceniem zawartego porozumienia. Konkluzja tego dokumentu jest zdecydowana i mocna: „Rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nie wolno: Non possumus!”

Odpowiedzią komunistycznych władz na ten memoriał było aresztowanie Prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego, co nastąpiło 25 września 1953 roku.

Przez „Non possumus” Ksiądz Prymas daje świadectwo, iż szukając ugody i kompromisu, zarazem gotów jest – jeśli zachodzi taka konieczność – do postawy nieprzejednanej i nieugiętej, nawet za cenę osobistego męczeństwa. Nie szuka tego męczeństwa, nie zamierza go przyspieszać, ale się przed nim nie cofnie.

„Non possumus” kardynała Wyszyńskiego i polskich biskupów, które szerokim echem rozległo się w świecie, brzmiało tak czysto i mocno dlatego, że jego autorzy dali wiele dowodów dobrej woli w szukaniu porozumienia i wyczerpali wszystkie środki, aby je osiągnąć. Toteż biskupi polscy mogli z czystym sumieniem wypowiedzieć owo „non possumus”, „idąc z wewnętrznym pokojem i świadomością, że do prześladowania nie daliśmy powodu, że cierpienie staje się naszym udziałem nie za co innego, lecz tylko za sprawę Chrystusa i Chrystusowego Kościoła”<sup>7</sup>.

## PROGRAM DUSZPASTERSKI PRYMASA TYSIĄCLECIA

W październiku 1956 roku nowa ekipa kierownicza partii z Władysławem Gomułą poddaje rewizji dotychczasową represyjną politykę wobec Kościoła. Powrót Prymasa Polski z miejsca jego internowania do Warszawy i ponowne objęcie funkcji kościelnych jest momentem jego największego osobistego triumfu i satysfakcji dla społeczeństwa katolickiego. Ksiądz Prymas powracał jako moralny zwycięzca. Zaowocowało to ogromnym wzrostem jego autorytetu, na co złożyło się świadectwo jego niezłomnego oporu i osobistej ofiary.

Nie było wszakże wątpliwości, iż październik 1956 roku oznacza tylko chwilowy okres ulgi i wytchnienia dla Kościoła, ponieważ zasadnicze cele komunistów nie uległy zmianie. Toteż poczynając od końca lat pięćdziesiątych stosunki między państwem a Kościołem ulegają stałemu zaostreniu, które znalazło swoje apogeum w latach 1965-1966. Polityka wyznaniowa komunisty-

<sup>7</sup> P. R a i n a, *Stefan kardynał Wyszyński, Prymas Polski*, Londyn 1979, t. 1, s. 497-525.

cznego państwa, jakkolwiek jej niektóre metody były teraz inne, zdawała się powracać w stare koleiny.

Przygotowując się na trudny dla Kościoła czas kardynał Wyszyński przystąpił do wprowadzenia wielkiego programu duszpasterskiego, którego podstawowe idee zrodziły się z jego rozmyślań w czasie internowania. Istota tego programu dotyczyła nierozzerwalnej więzi narodu z Bogiem poprzez jego więź z Bogurodzicą, Królową Polski, od wieków cieszącą się szczególną czcią wśród Polaków. Jeszcze podczas swego uwięzienia Prymas napisał tekst jasnogórskich Ślubów Narodu, który został uroczyście odczytany i przyjęty pod jego nieobecność 26 sierpnia 1956 roku, z udziałem prawie milionowej rzeszy wiernych na Jasnej Górze. W jego duchu Ksiądz Prymas zainicjował po swoim powrocie Wielką Nowennę – rozległy program religijnej i moralnej odnowy Ojczyzny, obejmujący wszystkie dziedziny życia osobistego, rodzinnego i społecznego. Wypełnił on dziewięć lat poprzedzających rocznicę tysiąclecia chrztu Polski, która przypadała na rok 1966. Trwało też w kraju Nawiedzenie, czyli wędrówka Matki Bożej w kopii Obrazu Jasnogórskiego, który dotarł do wszystkich parafii polskich.

W połowie Wielkiej Nowenny rozpoczął się w 1962 roku zwołany w Rzymie przez Jana XXIII Sobór Watykański II. W jego pracach, podczas czterech dorocznych sesji, brali udział jako Ojcowie Soboru również biskupi polscy.

Przy całym szacunku, jakim cieszył się w społeczeństwie polskim kardynał Wyszyński, jego program duszpasterski spotkał się w pewnych kręgach inteligencji z niezrozumieniem i krytyką. Miano za złe Prymasowi Polski, że stawia na pobożność maryjną, pielgrzymkową, przejawiającą się w masowych manifestacjach religijnych, a nie na katolicyzm elit, że stawia na religijność tradycyjną i ludową, którą osądzono zbyt pochopnie jako „socjologiczną”, a więc powierzchowną i w starciu z procesami laicyzacji skazaną jakoby na nieuchronne zamieranie. Przypisywano kardynałowi Wyszyńskiemu skłonność do konserwatyzmu, a nawet nacjonalizmu. Imputowano uprzedzenia do nowatorskiej myśli teologicznej na Zachodzie, co miało się wyrażać zbyt ostrożnością i rezerwą biskupów polskich na Soborze. Zarzucano mu hamowanie i opóźnianie reform soborowych w Kościele w Polsce.

Trzeba było czasu, by mogło się okazać, jak stronnicze i niesprawiedliwe były te opinie. Dotyczy to choćby zarzutu zasklepiania się w ciasnej zaściankowości i nacjonalizmie. Czyż stereotyp ten mógł się ostać w zestawieniu z głośnym orędziem biskupów polskich do Episkopatu Niemiec z listopada 1965 roku? Orędziem, które – na przekór postawie ówczesnych władz i powszechnej świadomości społeczeństwa – przekraczało dotychczasowe historyczne urazy i uprzedzenia, odważnie wzywało oba narody do wzajemnego przebaczenia, ukazywało perspektywy pojednania i braterskiego współżycia?

Trzeba też było czasu, by lepiej zrozumieć i docenić rozwagę kardynała Wyszyńskiego we wprowadzaniu w życie polskiego Kościoła posoborowych

reform. Ksiądz Prymas pragnął, aby posoborowa odnowa nie była prostym importem zagranicznej myśli teologicznej i wzorów obcych naszemu życiu i duchowości, ale raczej pobudzonym przez soborowy zacyzn powrotem do rodzimych źródeł, wydobywaniem z własnej tradycji wątków cennych dla współczesności i bliskich sercu Polaków. W dobie bezwzględnej walki z Kościołem, gdy wszystko mogło być wykorzystane w celu siania w nim dezorientacji i prowadzenia dywersji, roztropność nakazywała unikać w życiu Kościoła zmian gwałtownych i radykalnych, które byłyby jeszcze nie dość zrozumiałe dla polskiego Ludu Bożego i rozmijały się z jego ukształtowaną przez wieki wrażliwością. Dzięki takiemu rozważnemu wprowadzeniu soborowych reform Kościołowi w Polsce udało się uniknąć zjawisk kryzysowych, jakie stały się udziałem wielu krajów Zachodu, zjawisk takich, jak odchodzenie księży od stanu duchownego, spadek powołań kapłańskich i zakonnych, doktrynalny zamęt i anarchia liturgiczna.

Podobnie opatrnościowa okazała się przyjęta przez Prymasa Tysiąclecia orientacja duszpasterska, zakładająca najściślejszy związek Kościoła z narodem, a nie tylko z jego elitami. Ta bliska więź, ów „historyczny konkordat Narodu z Kościołem”, występujący w dziejach narodu, a teraz odnowiony Ślubami Jasnogórskimi i Wielką Nowenną, okazywał się w chwilach wielkiego zagrożenia zbawienny. Ujawniło się to zwłaszcza podczas największej i decydującej konfrontacji, jaka przypadła na czas Milenium. Kościół wyszedł z niej zwycięsko dzięki poparciu, jakiego udzieliło mu społeczeństwo w swoistym plebiscycie, którym stał się udział w uroczystościach milenijnych.

Praca polskiego Kościoła, kierowana myślą Prymasa Wyszyńskiego, wydała jeszcze jeden nowy i nieoczekiwany owoc: 16 października 1978 roku został wybrany w Rzymie przez konklawe pierwszy w dziejach papież Polak. Tytuł „wielkiego elektora”, jaki przypisała po wyborze Jana Pawła II prasa zagraniczna kardynałowi Wyszyńskiemu, nie był tylko retorycznym zwrotem. Potwierdził to wkrótce sam Papież, zwracając się osobiście do kardynała Wyszyńskiego: „Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża-Polaka [...], gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem”<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> A. Podsiad, A. Szafrńska, *Pierwsze dni pontyfikatu Jana Pawła II*, Warszawa 1979, s. 168.

## ZWYCIĘSTWO W KONFRONTACJI Z WŁADZĄ

Konfrontacja z okazji Milenium miała decydujący charakter dla przyszłych relacji Kościoła z państwem w Polsce. Był to, jak się potem okazało, szczytowy punkt konfliktu, który od tego momentu zaczął powoli wygasać. Konfrontacja w roku 1966 była ostatnią gwałtowną próbą złamania Kościoła i narzucenia mu zależności od władzy państwowej. Po jej udaremnieniu – a przesądzająca była właśnie owa postawa społeczeństwa – komunistycznej władzy zaczęło brakować już sił, by zamysł ten zrealizować. Nie znaczy to, że napięcie w stosunkach między Kościołem a państwem ustało, ale ogólna tendencja była wygasająca.

Zwrot władz partyjnych i państwowych w stosunku do osoby Prymasa zaczyna się w połowie 1976 roku. Trzeciego sierpnia tegoż roku skończył on 75 lat i zgodnie ze zwyczajem przyjętym w Kościele powinien on złożyć na ręce papieża dymisję, stawiając swoją osobę do jego dyspozycji. Otóż wtedy władze polskie przekazały do Watykanu sygnał, że przyjęłyby z zadowoleniem decyzję o dalszym pełnieniu przez Prymasa jego urzędu, mimo przekroczenia wyznaczonej granicy wieku<sup>9</sup>. Taka zmiana stanowiska wobec wczorajszego „wroga publicznego numer jeden” była sensacyjna i znacząca. Czym ją tłumaczyć? U jej źródeł leżało bez wątpienia ostateczne przekonanie komunistów, że tą drogą Kościoła pokonać się nie da, jak również uznanie ogromnego i nie zastąpionego autorytetu, jakim cieszył się kardynał Wyszyński w Polsce i na świecie, a także być może przyjęcie realistycznego założenia, iż w obliczu narastającego kryzysu społeczno-gospodarczego autorytet ten może się okazać w ciężkich i dramatycznych chwilach Polsce potrzebny.

Stąd owe gesty władz, które w dalszych oświadczeniach przywódców partii i państwa zostały dopełnione nową w ich ustach ofertą współdziałania<sup>10</sup>. Ta nowa linia postępowania władzy komunistycznej, zarysowana w sytuacji wyraźnie już wzbierającego w Polsce kryzysu, została przyjęta przez Episkopat ze zrozumiałą ostrożnością. Niemniej pozycja uznanego partnera przydała się w czasach późniejszego kryzysu: pozwoliła w dialogu z władzami wskazywać na potrzebę głębszych reform i żądać respektowania praw człowieka, była też wykorzystywana do mediacji i interwencji w trakcie powstających napięć społecznych i konfliktów z rodzącą się opozycją.

Jest to tym bardziej paradoksalne, że dotychczasowy konflikt państwa z Kościołem, przybierający tak gwałtowne formy, wynikał z przyjętej od początku przez komunistów i uporczywie podtrzymywanej przez Gomułkę takiej koncepcji rozdziału państwa i Kościoła, z którą kardynał Wyszyński nigdy nie mógł się zgodzić, a mianowicie iż religia jest wyłącznie sprawą prywatną, że

<sup>9</sup> Zob. K. Kąkol, *Kardynał Stefan Wyszyński, jakim go znałem*, Warszawa 1985, s. 26.

<sup>10</sup> Zob. np. S. Markiewicz, *Współdziałanie Kościoła i państwa w świetle teorii i praktyki*, Warszawa 1984.



Kościół w zamian za zapewnienie mu wolności kultu powinien wycofać się do kruchty, że nie jest jego sprawą zajmowanie się życiem społecznym i narodowym, a wszelkie wypowiedzi hierarchii na ten temat mają charakter niedopuszczalnych ingerencji w życie świeckie, niedopuszczalnego „mieszania się do polityki”. I z tego historia z czasem gorzko zadrwiła. Nie minie bowiem wiele lat, a sami marksiści w obliczu narastającego kryzysu i społecznych napięć porzucą własne schematy doktrynalne i zwrócą się do Prymasa Polski o interwencję i pomoc, pomni jego niezastąpionego autorytetu w społeczeństwie.

Zyskał też kardynał Wyszyński swoją postawą wysoki autorytet w wielu kręgach opinii międzynarodowej, czego świadectwem jest mało znany fakt wysunięcia 31 stycznia 1978 roku jego kandydatury do Nagrody Pokojowej Nobla przez obradującą w Caracas Światową Unię Chrześcijańsko-Demokratyczną (UMDC). Inicjatywa ta, choć ostatecznie nie przyniosła skutku, poparta została przez liczne organizacje i osobistości w świecie, w Polsce zaś przez ówczesne Koło Poselskie „Znak” oraz Senat Akademicki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego<sup>11</sup>.

### PRYMAS A „SOLIDARNOŚĆ”

Nowym elementem cechującym obraz Polski było pojawienie się na jesieni 1976 roku opozycji politycznej. Opozycja ta, przejawiająca się początkowo w grupach inteligenckich, w roku 1980, wraz z szeroką falą strajków, objęła wpływami również klasę robotniczą, co wyraziło się powstaniem Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.

Opozycja lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych mogła w Polsce osiągnąć takie rozmiary, niewyobrażalne w innych państwach realnego socjalizmu, właśnie dzięki temu, iż wskutek zwycięskiego oporu Kościoła – władzy komunistycznej nie udało się nigdy osiągnąć pełnej kontroli nad życiem społeczeństwa, a także dzięki temu, że podejmowała swoją działalność na gruncie od dawna przygotowywaną przez Kościół. To przecież uczestnicząc zbiorowo w oporze przeciw prześladowaniom Polacy nauczyli się przełamywania w sobie lęku i mówienia władzy „nie”, docenili znaczenie wspólnoty i solidarności. Ogromne znaczenie miała też pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski w 1979 roku, która odegrała istotną rolę w narodzinach „Solidarności”.

Kościół – jakkolwiek bezpośrednio nie angażował się w akcję polityczną – pośrednio dostarczał opozycji ochrony i wsparcia. Realizując swoją misję obrońcy praw człowieka i narodu osłabiał swoim przeciwdziałaniem represje

<sup>11</sup> Zob. „Chrześcijanin w Świecie” 1978, nr 62, s. 14; 1979, nr 75, s. 82; 1979, nr 81, s. 76-89.

wymierzone w ludzi opozycji, interweniował i protestował w ich obronie, a prześladowanym i ich rodzinom niósł pomoc.

„Solidarność”, wyrażając podmiotowe aspiracje społeczeństwa polskiego, od początku spotkała się ze zrozumieniem i poparciem Prymasa. Szczególnym tego przykładem była walka o prawo do istnienia „Solidarności” Rolników Indywidualnych, której rejestracja w maju 1981 roku nie nastąpiłaby bez zdecydowanego nacisku w tej sprawie ze strony Prymasa Polski. Równocześnie jednak pasterze Kościoła próbowali wpływać na postawy przywódców „Solidarności”, zachęcając ich do respektowania wymogów dobra wspólnego i kierując ich troską na długofalowe zadania formacyjne. Działaczom „Solidarności” kardynał Wyszyński zalecał studiowanie katolickiej nauki społecznej. Rady te nie zawsze były rozumiane, czego przykładem był odbiór homilii Prymasa wygłoszonej na Jasnej Górze 26 sierpnia 1980 roku. Mimo tych trudności dziś, z perspektywy historycznej, można by zasadnie zapytać: czy mogłoby wyrosnąć i rozwinąć się do takich rozmiarów zjawisko „Solidarności”, gdyby na przyjęcie tego ziarna nie czekała gleba przygotowana przez dziesięciolecia pracy polskiego Kościoła? I czy bez wkładu Kościoła mógłby się narodzić ów fenomen „solidarnościowej” rewolucji bez użycia przemocy, który wzbudził taki podziw w świecie.

Obok osobistej świętości, która stała się uzasadnieniem dla wszczęcia procesu beatyfikacyjnego kardynała Stefana Wyszyńskiego, a także wybitnych walorów jego osobowości, które wykazał jako przywódca Kościoła, na jego autorytet wśród współczesnych mu i potomnych składa się doniosła rola, jaką odegrał w najnowszych dziejach naszej Ojczyzny, w jednym z najtrudniejszych okresów, jakie przyszło nam przeżyć. Jako Prymas Polski potrafił sprostać wyzwaniom tego czasu, potrafił przeprowadzić Kościół i ufające mu społeczeństwo polskie przez najcięższe próby, dopomagając narodowi w zachowaniu tożsamości i przyczyniając się do odzyskania w nieodległej przyszłości niepodległego bytu.